

Natalia GORBANIEWSKA

SOLIDARNOŚĆ: TROCHE HISTORII

Nauczanie Papieża skierowane do Polaków, oprócz charakteru religijnego, posiada znaczenie społeczne, a nawet polityczne. Potęga totalitaryzmu była naruszana nie siłą oręża [...], ale oddolnie: samo społeczeństwo przestawało być zabawką w rękach reżimu totalitarnego - organizowało się, stając się społeczeństwem obywatelskim.

Solidarność narodów i wszelkich ludzkich wspólnot zawsze rodzi się z solidarności ludzi, poszczególnych jednostek, pragnących i potrafiących zarazić nią otoczenie. Taką rolę odegrało dwoje redaktorów naczelnych, z którymi miałam okazję współpracować na emigracji: Władimir Maksimow (prowadzący pismo „Kontynent”) i Irina Iłowajska-Alberti („Russkaja Mysl”). Bez nich nie wniosłabym swojego wkładu w rozpowszechnienie owego poczucia solidarności, które – mam nadzieję – zabarwiło relację Rosjan wobec współbraci w losie, współwięźniów „światowej zony” komunizmu. Ale muszę tu wyznać, że wszyscy cierpieliśmy na brak obiektywizmu, szczególnymi uczuciami darząc Polaków i przejawiając w stosunku do nich szczególną solidarność.

Chciałabym tutaj opowiedzieć o działalności tych dwóch redaktorów i o mojej z nimi współpracy.

Na początku mojej emigracji – był to rok 1976 – zaczęłam pracę w „Kontynencie”. Nie od razu nawiązałam współpracę z pismem „Russkaja Mysl”, nawet nie natychmiast po przyjściu Iriny Aleksiejewnej Iłowajskiej na stanowisko redaktora naczelnego. Dlatego w pierwszej kolejności i nieco więcej opowiem o „Kontynencie”.

Chociaż nie byłam świadkiem powstania tego kwartalnika, to jednak z przewodnią myślą, jaka przyświecała jego tworzeniu, zapoznał mnie Władimir Maksimow jeszcze w Moskwie, tuż przed swoim wyjazdem do Paryża. Powiedział: „Proponują mi, bym wydawał na Zachodzie czasopismo. Ale ja nie chcę, żeby to było jeszcze jedno pismo emigracji rosyjskiej. Zgodzę się tylko pod warunkiem, że będzie się tam jednoczyć cała opozycja ze wschodniej Europy”. Jak wiadomo, przybywszy na Zachód, Maksimow od razu spotkał się z Sołżenicynem, by poradzić się go w sprawie nowego pisma. Rada była prosta: „Niech Pan idzie do «Kultury» – oni wam pomogą”. Tak też Maksimow uczynił, i nie tylko jego współpraca, ale i przyjaźń z redaktorami „Kultury” trwała do ostatniej chwili jego życia. I tak się złożyło, że od samego początku Europę Wschodnią w organizacji pisma, a nie tylko na jego łamach, reprezentowali głównie Polacy.

Oczywiście publikowali tam nie tylko oni. Oto przykład. Już w pierwszych pięciu numerach „Kontynentu” – tych, które zdążyłam przeczytać jeszcze w Moskwie, zanim udałam się na emigrację – zamieszczono wiersze Jarosława Seiferta, przyszłego noblisty, wywiady z Milovanem Džilasem i liderem łotewskich socjaldemokratów na wygnaniu Brunonem Kałnyńszem, wspomnienia kardynała Jozsefa Mindszentyego i jego rodaka, byłego więźnia gułagu Franka Warkoni-Lebera, anonimowy artykuł z Warszawy *Jak rozumiem „List do przywódców”* (dziś wiadomo, iż jego autorem był Wiktor Woroszyński), artykuły i eseje Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Leszka Kołakowskiego, Leopolda Łabędzia, Juliusza Mieroszewskiego, Bułgara Dymitra Boczewa, Litwina Algirdasa Landsbergisa, Ukraińców: Walentyna Moroza (tekst wysłał z sowieckiego łagru) i Iwana Koszeliwca, ukraińskiego grekokatolickiego kardynała Josipa Slipyja, także byłego więźnia sowieckiego, Czechów: Jirži Hochmana, Ludka Pachmana i Josefa Smrkowskiego, Jugosłowian: Gajko Boricza i Michajło Michajłowa, Estonki Adelajdy Lamberg, dokumenty o chorwackich opozycjonistach i jugosłowiańskich więzieniach i wreszcie oświadczenie *Miara odpowiedzialności* w rocznicę sowieckiego najazdu na Polskę 17 września 1939 roku, które to oświadczenie podpisali Josif Brodski, Andriej Wołkoński, Aleksander Galicz, Naum Korżawin, Władimir Maksimow, Wiktor Niekrasow, Andriej Siniawski, a do którego krótkim dopiskiem dołączył się z Moskwy Andriej Dmitriewicz Sacharow. Chciałabym w tym miejscu zakończyć tę być może trochę zbyt długą, ale – mam nadzieję – jakże wymowną listę końcowymi zdaniem tego oświadczenia siedmiu najważniejszych przedstawicieli kultury emigracyjnej: „Jesteśmy głęboko przekonani, że we wspólnej walce przeciw totalitarnej przemocy i wszechniszczącemu kłamstwu między nami zaistnieje zupełnie nowy wymiar wzajemnych relacji, który raz na zawsze wyeliminuje możliwość powtarzania błędów i zbrodni przeszłości. Dla nas to nie słowa, ale kredo i pryncypium”.

Wtedy jeszcze nie znaleziono słowa na określenie owego „nowego wymiaru wzajemnych relacji” – kilka lat potem to słowo rozbrzmiało na cały świat z Polski. Tym słowem jest „Solidarność”, i nie tylko jako nazwa związku zawodowego, ale jako „kredo” i „pryncypium”.

Władimir Maksimow, redaktor naczelny „Kontynentu”, jako człowiek i pisarz pozostał wierny tej zasadzie do końca swych dni. Przypomnę, że jego ostatnia, właściwie przedśmiertna wyprawa za granicę przywiodła go do Polski, a te kilka dni, które tu spędził, były dla niego naprawdę szczęśliwe.

Zatrzymałam się zupełnie świadomie przy tych numerach „Kontynentu”, które udało mi się przeczytać jeszcze przed emigracją. Często się słyszy, że pojawienie się polskich i w ogóle wschodnioeuropejskich wątków na łamach „Kontynentu” jest moją zasługą. Mam nadzieję, że to, co powiedziałam, zaprzeczy tej niesprawiedliwej opinii: od początku było to zasługą Maksimowa. To dzięki jego „kredo” i „pryncypium” wszystko, co potem przedkładałam do

publikacji, wszystko, co tłumaczyłam z języka polskiego i z innych języków słowiańskich, zawsze mogło znaleźć swoje miejsce na łamach „Kontynentu”.

Chciałbym przywołać pewną wspaniałą wypowiedź Władimira Maksimowa. Otóż pewnego dnia 1978 roku zadzwonił on do mnie, żeby mnie poinformować, iż kardynał Karol Wojtyła został papieżem, po czym entuzjastycznie – a trzeba wiedzieć, że entuzjazmowanie się czymkolwiek nie leżało w jego naturze – zawołał: „Tiepier my nie siroty: u nas jest Papa!”. (Tu trzeba zaznaczyć, że w języku rosyjskim słowo „papa” oznacza i papieża, i tatę. A zatem tłumaczyć to można: „Już nie jesteśmy sierotami: mamy tatę-Papieża!”). Warto tu dodać, że Władimir Emilianowicz był człowiekiem głęboko wierzącym, gorliwym prawosławnym, a nawet bym powiedziała, że nie nazbyt ekumenicznym. Jednak w tym wyborze Jana Pawła II dostrzegł on ważny zwrot w dziejach naszego świata – świata „totalitarnej przemocy i wszechniszczącego kłamstwa”.

Równie ważny zwrot odczuliśmy wszyscy w sierpniu 1980 roku. Już wówczas uważnie śledziłyśmy poczynania polskiej opozycji, publikowaliśmy tłumaczenia jej dokumentów, w tym również w całości pierwszy numer „Biuletynu Informacyjnego KOR”. Powstanie „Solidarności”, a zwłaszcza jej działalność podziemna po wprowadzeniu stanu wojennego dały nowy impuls do naszej bezpośredniej i ciągłej współpracy. I aby nie przedłużać relacji o „Kontynencie”, powiem tylko, że w czasopiśmie tym zamieściliśmy wiele polskich artykułów i dokumentów.

Teraz kilka słów o „Russkoj Mysli”. W gazecie tej, w przeciwieństwie do kwartalnika „Kontynent”, można było z tygodnia na tydzień śledzić wydarzenia w Polsce. Prawdę mówiąc, moja współpraca z gazetą zaczęła się znów dzięki „Kontynentowi”, a konkretnie dzięki redakcji niemieckiego wydania. W redakcji tej pracował Polak, który w latach 1980-1981 otrzymywał teleksem dokumenty „Solidarności”. Od czasu do czasu robiłam ich przegląd albo opracowanie tematyczne. Irina Aleksiejewna, która od niedawna była redaktorem naczelnym, zawsze mnie do tego zachęcała i prosiła, by działalność tę kontynuować. Jednak moja prawdziwa współpraca z pismem rozpoczęła się dopiero po 13 grudnia 1981 roku.

I w tym pomagali mi „paryscy” Polacy, to znaczy ci, których wprowadzenie stanu wojennego w Polsce zastało w Paryżu i tam założyli Komitet Solidarności z „Solidarnością”. Bez nich, a szczególnie bez archiwisty komitetu Jacka Krawczyka (obecnie archiwisty „Kultury”), nigdy nie zaistniałoby to, co Gustaw Herling-Grudziński nazwał „najlepszym w świecie polskim serwisem”. Co tydzień robiłam przegląd wydarzeń na podstawie prasy podziemnej, który zajmował na łamach gazety tyle miejsca, że złośliwi zaczęli mówić, że to nie „Russkaja Mysl”, a raczej „Polskaja Mysl”. I w samej redakcji nie wszyscy byli z tego zadowoleni. Jednak Irina Aleksiejewna obstawała przy konieczności publikacji tych materiałów. Dla niej było oczywiste, że w tym momencie Polska

walczy z tą samą „totalitarną przemocą i wszechniszczącym kłamstwem” na pierwszej linii frontu.

Wybrane materiały z pierwszego półtora roku stanu wojennego złożyły się na książkę *Niestomlennaja Polsza*, która wyszła w wydawnictwie „Russkoj Mysli”. Niestety, z powodu bankructwa drukarni nie ukazał się i bezpowrotnie przepadł zdeponowany tam drugi tom tej książki.

Ze szczególną uwagą Irina Aleksiejewna odnosiła się do omówień pielgrzymek Jana Pawła II do Polski. I to nie tylko dlatego, że sama była katoliczką. Tu zaryzykuję powiedzenie czegoś, co jest tylko moim domysłem, bo nigdy jej o to wprost nie zapytałam. Otóż, moim zdaniem, dopiero po wyborze kardynała Wojtyły na papieża zaczęła ona w pełni przeżywać swój katolicyzm, który stał się wcześniej jej udziałem z racji poślubienia Włocha katolika. I myślę, że w tym samym czasie zaczęła w pełni przeżywać swoją przynależność do obu Kościołów: katolickiego i prawosławnego. Już po jej śmierci dowiedzieliśmy się, że w 1980 roku ślubowała, że będzie pracować nad zbliżeniem Kościołów, co pojmowała ona nie jako przejście prawosławnych pod berło Rzymu, ale jako pełną komunię. Słowa Jana Pawła II o „siostrzanych Kościołach”, o „dwóch płucach”, którymi oddycha Kościół, były jej niezwykle bliskie, jak również słowa jednego z dziewiętnastowiecznych prawosławnych hierarchów, mówiące o tym, że przedziały między Kościołami nie sięgają nieba.

W owym czasie było dla niej oczywiste, że nauczanie Papieża skierowane do Polaków, oprócz charakteru religijnego, posiada znaczenie społeczne, a nawet polityczne. Potęga totalitaryzmu była naruszana nie siłą oręża, nie bombą atomową, z którą Polacy niegdyś marzyli dojść „do Lwowa”, ale oddolnie: samo społeczeństwo przestawało być zabawką w rękach reżimu totalitarnego – organizowało się, stając się społeczeństwem obywatelskim. Skutki tego są nam wszystkim znane: po częściowym upadku komunizmu w Polsce nastąpił jego całkowity upadek – upadek Muru Berlińskiego, „aksamitna rewolucja” w Czechosłowacji aż do rozpadu samego „imperium zła”.

Jestem szczęśliwa, że dzięki moim dwóm redaktorom naczelnym mogłam wnieść swój niewielki wkład w te przemiany.